

# Na gorzowskiej scenie

Prisyppkin nosi dwa krawaty i garnitur, na którym z daleka widać fastrygi. Były partyjniak i robotnik, który walczył o lepsze życie dla wszystkich: w dziesięć lat po rewolucji uważa, że „kto wojował, ten ma prawo odpocząć nad „cichą rzeczką”.

Usiłuje więc fastrygować dawne ideały z wygodnie urządzonego życia. Ale to się złożyć nie może. Z ideałów

sceny z przekupnikami, którzy pojawiają się na widowni przy wtórce muzyki (kilkuosobowa orkiestra gra wspaniale — i to w podwójnym znaczeniu tego słowa). Sprzedawcy, przekrzykując się nawzajem, oferują swój towar widzom. A mają wszystko, czego brak w państwowym handlu, choć ceny, jak na targ przystało, umowne. Publiczność bez trudu wchodzi w świat kreo-

## Pluskwa oswojona

zostaje gęba pełna czerwonych frazesów, czerwony krawat i czerwona kareta do ślubu z manicurzystką, która ma dochodowy interes. Zamiast carskiego generała na wesele zaprosi się sekretarza komitetu zakładowego, między ikonami powiesi portrety nowych „świąt”: Marksa Engelsa i Lenina, którym ani przez myśl nie przeszło, jak pięknie można połączyć proletariacki trud z „obałonym, lecz pełnym czaru kapitałem”.

Ale oto wybucha pożar. W ogniu ginie całe wesele. Przetrwa tylko zamroźony Prisyppkin by po pięćdziesięciu latach pojawić się w zupełnie nowym świecie, w nowej społeczności w której jednostka żyje dla kolektywu — a marzenie jest tylko fachowym terminem merytorycznym. Prisyppkin czuje się tu obco. Izolowany w klatce, jako groźny (bo zaraźliwy dla otoczenia burżuazji vulgaris, wyciąga rękę do „swojaków” których odkrywa na widowni...

Harmonijne połączenie obu części „Pluskwy” których akcja dzieje się w czasach od siebie odległych, było chyba najtrudniejszym zadaniem dla kolejnych inscenizatorów sztuki Majakowskiego. I chyba żadnemu nie udało się uniknąć zarzutu o wewnętrznej niespójności przedstawienia. Zarzut ten wypadnie, niestety, powtórzyć także w przypadku gorzowskiego spektaklu.

Zaczyna się on od barwnej i żywej

wany na jej oczach i przy jej udziale. Wiesław Hóldys powoli buduje napięcie, które swoje apogeum osiąga w obrazie weselnym, prawdziwym teatralnym majstersztyku. Przyjęcie zaczyna się od czekania na najważniejszych gości, kończy zaś szaleńczym tańcem.

Wychodzący na przerwę widzowie kręcą głowami z podziwem zastanawiając się głośno, co też dalej pocznie reżyser z rozdętym do granic wytrzymałości balonem. Zaczyna się część druga — balon wiotczeje z minuty na minutę, temperatura na widowni wyraźnie opada. Co się właściwie stało?

Drugi akt sztuki Majakowskiego jest dramatycznie słabszy od pierwszego — to fakt. Ale też reżyser gorzowskiego przedstawienia zrobił chyba wszystko, żeby pozabawić go tego, czym mógłby się bronić. Jakby nie dowierzając widzom: czy na pewno właściwie odbiorą zdehumanizowany świat zaludniony gumanekami i czekopodobnymi robotami. Widząc, że włożono masę pracy w kształt ruchowy tej części przedstawienia, która przekształca się w nużące celebrowanie zewnętrzności. Oglałam karykaturę społeczeństwa autokratów, która nie wiadomo po co została stworzona.

Kiedy Konrad Swinarski wystawiał „Pluskwę” w zachodniobrzezińskim Schiller-Theater, ubrał bohaterów II aktu w przezroczyste maski, żeby mie

li jeden wyraz twarzy. Potem wyznał, że to był błąd. Bo rzecz nie w wyrazach twarzy, które mogą być różne, tylko w wyrazie duszy, który jest jeden. Wspólny dla wszystkich.

Hóldys poszedł w podobnym kierunku, działając jednak ze znacznie większą konsekwencją. Mówca i jego asystentka (Zbigniew Moskwa i Elżbieta Donimirska) z przyklejonymi do twarzy uśmiechami nr 17 robią koszarne wrażenie. Podobnie wychowawcy — ożywione, gumowe manekiny. Prisyppkin na tle tak karykaturalnie pokazanego świata przyszłości musi budzić współczucie, ba! sympatię. Dramatyczna ostatnia kwestia: „Kiedy was wszystkich odmrozili? Dlaczego ja właśnie jestem w klatce?” — błędnie. Zapomnieliśmy o Prisyppkinie z I aktu, zapomnieliśmy o co w tym wszystkim chodziło. Zostaje poczucie wspólnoty z człowiekiem — grzesznym, ale człowiekiem — który znalazł się sam w niehumanistycznym świecie.

Były w tym spektaklu wspaniałe sceny i dobre role. Był Prisyppkin Wojciecha Deneki, prostak strojący się w salonowe piórka. I Bajani Krzysztofa Malinowskiego, błyskotliwy wodzirej w uniformie światowego kawalera, kuszący życiowymi rozkoszami, niczym święci diabeł. Malinowski gra zresztą podwójną rolę: Bajana i dyrektora ZOO. Tego, który najpierw kreuje Prisyppkiną, a potem unieszkodliwia, zamykając w klatce samego nozostaiac nieknięciem. Przypadek? Czy jeden ze znaczeniowych tropów, w których widzę się gubi odnajdując na końcu pluskwy jako całkiem sympatyczne zwierze.

Kto wie? Może Prisyppkinowi uda się ją oswoić i nie będzie tak samotny?...

DANUTA PIEKARSKA

Włodzimierz Majakowski: Pluskwa. Feeryczna komedia w dziewięciu obrazach. tłum. Lidia Zamkow, reżyseria — Wiesław Hóldys, scenografia — Janusz Tartyło, muzyka — Zygmunt Konieczny, kierownictwo muzyczne — Grzegorz Kowalec. Premiera — luty 1988 r. na dużej scenie Teatru im. J. Osterwy.